Dodatek do Nru 234 „Naprzodu".

Nr. 233 Kraków, poniedziałek 26 sierpnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 16 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Obywatele! Wyborcy!

W środę 28 bm. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali Rady miasta Krakowa

ZGROMADZENIE WYBORCÓW

na którem

poseł Ignacy Daszyński

wygłosi

MOWĘ KANDYDACKĄ.

Wzywamy Szanownych Wyborców, inteligencyę i mieszczaństwo, aby zechcieli w jak największej liczbie przybyć na to zgromadzenie.

Obywatelski Komitet wyborczy.

Przegląd polityczny.

Car we Francyi.

Oburzenie „Figara".

Dawny utrzymanek klerykalno-arystokratycznych sfer, biorący łapówki od wiersza entuzyazmu przy opisach toalet balowych dam z wielkiego świata — „Figaro" oburzył się strasznie na powtórzony przez nas onegdaj wstępny artykuł „Petite Republique", omawiający przyjazd cara na manewry w Reims.

„W chwili — woła — gdy cały naród francuski wyczekuje z radością przybycia sprzymierzonego monarchy, wyzuci z wszelkiego patryotyzmu międzynarodowcy — oczywiście, nie przyłączają się do uniesień patryotycznych Francuzów, błotem obrzyzgują wszystko, co tworzy naszą dumę: i dostojnego gościa i armię naszą i flotę. Bo oni tworzą, jakby obce plemię wśród naszego narodu!"... A potem p. de Houx, autor tych carofilskich skomleń, usiłuje kuć z tej racyi broń polityczną przeciwko socyalistom i grozi im upadkiem wszelkiego wpływu, jako partyi politycznej.

„Wierne psy carskie".

Jeszcze dalej od swego kolegi idzie w serwilizmie dla cara drugi współpracownik „Figara" — H. Petitjean. Z wielkim zapałem opisuje on przygotowania, czynione na przyjęcie carskiej pary — nawet przygotowania policyjne. Pisząc o ściąganiu z różnych stron Francyi żołnierzy i ajentów policyjnych, aby poczynić z nich żywopłoty wzdłuż toru kolejowego, oraz nagromadzić ich na polach reimskich, dodaje: Dostojnego gościa strzedz będą najzdolniejsi ajenci, którzy ustawicznie znajdować się będą w cieniu jego osoby. Ich czujność będzie niezwykłą, a jednak dyskretną. Krok w krok podążać będą za carem, czy wyruszy on powozem, czy pieszo. A w nocy krążyć będą dokoła carskiej siedziby i strzedz go jak psy wierne... Pan Petitjean ma też — sądząc z tych wyrazów — wszelkie kwalifikacye na psa!

Manifest socyalistów francuskich.

Komitet generalny partyi socyalistycznej francuskiej (t. j. organizacya umiarkowanych socyalistów francuskich, zgrupowanych około Jaures'a) wydał następujący manifest:

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Z TEATRU.

Otwarcie nowego sezonu.

Pod bardzo smutnemi auspicyami rozpoczął teatr krakowski w ubiegłą sobotę nową kampanię. Ostatnie ferye teatralne przyniosły scenie krakowskiej dotkliwe straty. Nie będziemy już na jej deskach oglądali ani p. Wojnowskiej, ani p. Kamińskiego, ani pp. Popławskich; teatr krakowski odrazu utracił cztery siły z najwybitniejszych, a dochodzą nas słuchy, że wkrótce jeszcze dalsze tego rodzaju straty go czekają. Jeżeli rzucimy okiem wstecz na dzieje naszego teatru pod obecną dyrekcyą, to uderzy nas systematyczne wyzbywanie się co lepszych artystów i artystek. Z wybitniejszych sił pozostało zaledwie cztery czy pięć, a i te, być może, wkrótce po kolei utracimy. Nowe zaś nabytki krakowskiego teatru żadną miarą tych dotkliwych ubytków zastąpić nie mogą; są to siły zupełnie nowe, niewypróbowane, nierównych zdolności, w najlepszym razie potrzebujące długiego wyrabiania się pod dobrym kierunkiem i przy dobrych wzorach. A w jakiż sposób mają się wyrobić ci młodzi adepci sztuki scenicznej, gdy nie zastali tu wytrawnych i utalentowanych artystów i odrazu, w sposób w najwyższym stopniu niepedagogiczny, zostali pozostawieni własnym siłom i wysunięci na pierwszy plan. A jeżeli się już jaka młoda siła wyrobi i zażąda lepszych warunków, to także otrzymuje dymisyę, jak np. panna Czechowska. Częściej jednak w takich warunkach nawet prawdziwy talent nie rozwija, lecz manieruje się, co obserwować można na prowincyonalnych scenach.

A właśnie krakowska scena spada obecnie na poziom prowincyonalnego teatrzyku. Obsadzony drugo- i trzeciorzędnemi, oraz początkującemi zaledwie siłami, które przy najlepszych chęciach same nie są zdolne wytworzyć jednolitej, harmonijnej całości, jaka powstaje jedynie w obrębie atmosfery prawdziwych i wyrobionych talentów, — teatr krakowski, który do niedawna przodował wszystkim polskim scenom i wzniósł się do takiej artystycznej wyżyny, że mógł w wielu kierunkach rywalizować z najlepszemi scenami europejskiemi, — zerwał obecnie ze swą świetną tradycyą i sam się zepchnął do rzędu teatrzyku, od którego jeno tandety spodziewać się można.

Nie znamy intencyj dyrekcyi, ale z tego, co widzimy, nie możemy wróżyć teatrowi krakowskiemu dobrej przyszłości przy obecnej gospodarce. Mówią, że dyrekcya kieruje się względami oszczędnościowymi i że ma do tego słuszne powody. Ale to każdy przyzna, że tego rodzaju oszczędność jest skazywaniem siebie samego na zanik, jest wprost ruiną dla teatru. Publiczność krakowska ma już zanadto wyrobiony smak artystyczny, ażeby pozwoliła sobie dawać tandetę.

„W jakąkolwiek barwę się stroją — wszystkie rządy przy ustroju kapitalistycznym są do siebie podobne. Wszystkie, znalazłszy się u władzy, zostają zawsze i musowo obrońcami interesów i aspiracyj tych klas, które reprezentują.

Po gabinecie Meline'a dzisiejsze ministerstwo obrony republikańskiej — również — i to nazajutrz po okrutnych represaliach, które zdziesiątkowały proletaryat robotniczy i proletaryat inteligencyi w Rosyi — zaprasza cara, by przybył dokonać rewii ludzi, przeznaczonych do przyszłych mordów.

W cynicznem zapomnieniu (cyniquement oublieux) obietnic haagskich, car chętnie zgodził się figurować podczas tej apoteozy wojny.

W chwili, gdy podobna hańba spaść ma na Francyę republikańską, komitet generalny poczytuje za obowiązek zabrać głos protestu przeciwko temu, co uważa za rękawicę, rzuconą ideom postępu i humanitarności, które kiedyś zjednoczą wszystkie ludy w jeden sojusz bratni.

Głośno wypowiada zatem swoje uczucia solidarności wobec wszystkich ofiar ohydnej tyranii carskiej (de l'odieuse tyrannie tsariste) i wzywa wszystkich towarzyszów, by trzymali się zdala od wszelkich poniżających manifestacyj, do których okazyi dostarczy przybycie despoty rosyjskiego. Żąda od posłów, którzy wyznają zasady socyalistyczne, odmowy wszelkiego kredytu na przyjęcie cara, pod groźbą pogardy w oczach rewolucyjnego proletaryatu".

Grupa gedystów i blankistów, uprawiająca politykę nieprzychylną dzisiejszemu rządowi, wystąpi z oddzielnym manifestem, który, niewątpliwie, odznaczać się będzie bardziej jeszcze energicznym tonem.

Z tajemnic dyplomacyi niemieckiej.

Między zmarłą niedawno cesarzową Fryderykową a Bismarckiem toczyła się cicha wojna przez ośmnaście lat. Kulminacyjnym jej punktem był okres wstąpienia na tron niemiecki ks. Fryderyka, jej małżonka, znanego z liberalnego usposobienia i dogorywającego skutkiem nieuleczalnej choroby gardła. Gdy cesarz Fryderyk gasł zwolna w San Remo, używał Bismarck wszystkich środków, aby zmusić go do abdykacyi na rzecz syna, obecnego cesarza Wilhelma II.

Historyk francuski de Bonnefon w pracy swej pt. „Un drame imperial" podaje mnóstwo ciekawych faktów z tej zakulisowej wojny. Przytaczamy je poniżej:

Było to w chwili, gdy Wilhelm I zakończył życie. Bismarck pokładał nadzieje, że ks. Fryderyk nie przetrzyma podróży z San Remo do Berlina i że wskutek tego będzie mógł ogłosić cesarzem Wilhelma II, którego uważał za swego ucznia i powolne sobie narzędzie.

U łoża umierającego księcia umieścił oddanego sobie całą duszą hr. Radolińskiego, który obecnie, jako książę na Radolinie, sprawuje obowiązki ambasadora w Paryżu. Hr. Radoliński miał poruczony sobie obowiązek wysyłania codziennie poufnych raportów o stanie zdrowia księcia. Depesze szły przez Porto-Maurizio i miały następujące brzmienie:

1 Hr. Radoliński do Bismarcka. Porto Maurizio, 8 marca 1888 r., 7 g. 55 m. rano. *Bergmann twierdzi, że podróż zabije. (podp.) Loe.*

2 Bismarck do hr. Radolińskiego. Berlin, 8 marca 1888 r. Godz. 3 min. 25 popołudniu. *Będzież to gotówką, czy na termin? (Serace comptant ou à terme). (podp.) Musling.*

3. Hr. Radoliński do Bismarcka. Porto Maurizio, 9 marca 10 g. 50 m. zrana. *Bez nieostrożności na termin, z nieostrożnością natychmiast. (Sans imprudence à terme, avec imprudence subito).*

Usiłowania hr. Radolińskiego nie odniosły skutku. Chory nie chciał ani umrzeć, ani abdykować. Bismarck wysłał wtedy do San-Remo sztab lekarzy niemieckich, na których... liczył. Wówczas to u łoża umierającego miała miejsce ta tragiczna walka doktorów niemieckich z drem Mackenziem, do którego księżna jedynie żywiła zaufanie.

Lecz w tych okrutnych chwilach miało spotkać ją jeszcze jedno, najbardziej gorzkie może rozczarowanie. Do akcyi Bismarcka przyłączył się własny jej najstarszy syn ks. Wilhelm. Przybył do San-Remo, by wydostać akt abdykacyi od ojca, a kiedy matka nie chciała podsunąć go umierającemu do podpisu, użył względem niej pogróżek... Pozostała z tego czasu tajna korespondencya ks. Wilhelma z Bismarckiem, którą cesarz Fryderyk III przejął. Straszne listy! Cesarzowa Fryderykowa po śmierci męża ukryła je w bezpiecznem miejscu. Cesarz Wilhelm II żądał ich zwrotu.

„Nie chcę i nie mogę zwrócić tych dokumentów — pisała cesarzowa Fryderykowa do jednej z przyjaciółek w miesiąc po śmierci męża — one bowiem stanowią mą siłę i obronę. Gdybym nie miała tej broni, nie czułabym się bezpieczną w Niemczech, gdzie potrzebuję zostać dla mych dzieci. Dopóki dokumenty te są w Londynie, nie uczynią mi tutaj nic złego, ponieważ, gdybym nagle zmarła, moja matka pomściłaby mnie... Po

---

Zobaczymy, jak dyrekcya z tych opałów będzie usiłowała wybrnąć.

Ale już na samym początku uraczyła nas tandetą i to najlichszego gatunku. „Młodzi bohaterowie" czyli „Pożary", dramat rodzinny (?) w 4 aktach z czasów powstania 1863 r., przez bezimiennego autora, którym dyrekcya zainaugurowała nowy sezon, jest tak marną robotą jakiegoś grafomana, że nawet najlichsza trupa prowincyonalna lub amatorska nie ważyłaby się jej wystawić. Jeżeli dyrekcya chciała dać „bombę" patryotyczną, obliczoną na przejezdnych, to zaiste tą ramotą ani tym ostatnim, ani sobie samej się nie przysłużyła. Jakżeż można wystawiać rzecz pozbawioną — nie powiedzmy już nawet talentu — lecz wprost sensu! Ani akcyi dramatycznej, ani charakterów, ani prawdopodobieństwa, ani logiki, ani nawet efektów, — zato dużo oklepanych frazesów i mimowolnego humoru.

Już sam tytuł sztuki jest nieodpowiedni, bo gdzież bohaterstwo tych „młodych bohaterów", z których dwóch tak twardo spało w stodole, że nie obudzili się, gdy kozacy podpalili stodołę, trzeci zaś poległ przypadkiem, nawet nie na polu walki; gdzież tu więc autor pokazał nam ich bohaterstwo? A ile nieprawdopodobieństw! Np. czterej studenci mieszkają kilka lat na stancyi u pani, której teść był zdrajcą, otaczają tę panią i jej matkę, wdowę po owym zdrajcy, szacunkiem i zaufaniem i idąc do powstania, proszą obie te panie o błogosławieństwo, a do syna owej pani, wnuka zdrajcy, żywią nieufność, chociaż kolegowali i żyli z nim dobrze przez szereg lat, a on nawet nie wiedział o tem, że jest wnukiem zdrajcy i chociaż u innych powstańców nazwisko jego najmniejszej nieufności nie budzi. Ów wnuk zdrajcy nie wiedział zaś nic o swoim dziadku, bo nigdy nie odsłonił firanki z portretu tegoż, wiszącego w salonie matki, aż dopiero autor pozwolił mu to uczynić! Baba, która z przerażeniem poraz pierwszy dowiaduje się z ust swego męża, że tenże idzie do powstania, czego nie przeczuwała, oświadcza mu odrazu, że mu już tobołek na drogę przygotowała. Takich nonsensów jest bez liku.

Tego rodzaju produkty ubogich duchów nie powinny przecież znajdować wystawienia na krakowskiej scenie, której tylko wstyd przynoszą. Po co męczyć takiemi sztukami aktorów, dla których wprost niepodobieństwem jest grać dobrze ról, w których jedno drugiego się nie trzyma, a wszystko roi się od śmieszności i idyotyzmów. Nic dziwnego, że teatr świecił pustkami. Z tego pierwszego przedstawienia w nowym sezonie odnieśliśmy wprost przygnębiające wrażenie. Spodziewamy się, że „Młodzi bohaterowie" nie ujrzą już więcej t. zw. „światła kinkietów". Ale w każdym razie taki początek to niezbyt wesoły prognostyk na przyszłość. Obyśmy się pod tym względem mylili...

* * *

Wczoraj wystawiono „Wesele" z kilku zmianami w obsadzie. Zmiany te nie są na korzyść. Już fakt, że niektórzy artyści musieli grać po dwie role (p. Wójcicka: Klimina i Czepcowa, p. Kotarbiński: Czepiec i Zawisza), nie licuje ze sceną stołeczną. Najbardziej jednak raził Chochoł w interpretacyi p. Bednarczyka, który nie wiedzieć dlaczego, deklamował tę rolę żałośnie płaczliwym głosem; p. Popławskiego nie zdoła p. Bednarczyk zastąpić. ?

zwrocie dokumentów mogłabym się obawiać wszystkiego"...

Znacznie później nastąpiło pojednanie matki z synem. Jednak i wtedy stosunki pozostały raczej chłodne. Podobno pierwszym warunkiem pojednania był zwrot owych listów...

Ruch wyborczy.

Kandydatury. Narodowy komitet ruski ogłasza następujące dalsze kandydatury: Lisko: Antoni Staruch, włościanin; Sanok: Michał Patronyk, włościanin; Turka: Michał Hłydżuk, włościanin; Cieszanów: Teodor Podhorecki, włościanin; Czortków: dr. Antoni Horbaczewski, adwokat z Czortkowa

Baczność wyborcy krakowscy!

Od dnia 23 bm. leży w magistracie wyłożona lista wyborcza, którą przeglądać można tylko do dnia 30 bm. w biurze prezydyum magistratu w godzinach urzędowych.

Każdy wyborca ma nietylko prawo ale i obowiązek przeglądnąć listę wyborczą i przekonać się, czy umieszczonym jest na liście. Jeżeli w liście opuszczono nazwisko któregoś z wyborców, należy natychmiast wnieść reklamacyę.

Przypominamy, iż reklamacye wnosić można tylko do dnia 30 bm. włącznie. Reklamacye później wniesione nie będą uwzględniane.

Wszelkich wyjaśnień w sprawach reklamacyi udziela redakcya „Naprzodu", ul. Bracka 15.

Jak się przeprowadza prawybory?

Wódka jako środek agitacyjny. — Bójki. — Galicyjski trybunał. — Prawybory i pomór świń. — Kradzież głosów. — Secesya prawyborców. — Żandarmi aresztują!

Husiatyn, 24 sierpnia.

W powiecie husiatyńskim kandyduje, jak wiadomo, Adam hr. Gołuchowski, który nie wzdryga się przed żadnymi środkami w celu wydarcia ruskim chłopom mandatu. Agitacya wyborcza za hrabią prowadzi się w dwojaki sposób: z jednej strony używa się terroryzmu, gwałtu i kradzieży głosów, z drugiej zaś truje się chłopów wódką, by można prędzej od nich wyłudzić „zaufanie" dla „narodowego" kandydata Ostatniej tej szlachetnej funkcyi podjął się niejaki Michał Rudnicki, znana w powiecie hyena wyborcza, który jeździ od wsi do wsi i rozpija w straszny sposób chłopów, urządzając wyborcze fety.

Lud rozjątrzony po pijanemu urządza bójki, a starostwo z awantur tych robi „polityczne rozruchy", wyzyskuje je dla sparaliżowania opozycyjnej akcyi, zarządza aresztowania i telegraficznie wzywa wojsko!

Po prawyborach w Samołuskowcach, Świrski, dyrektor dóbr hr. Gołuchowskiego, urządził wielką pijatykę, a gdy pijani chłopi obili dwóch z pomiędzy siebie, aresztowano nietylko sprawców bójki, ale i kandydata opozycyjnego M. Petryckiego, usiłując agitacyę jego połączyć związkiem przyczynowym (!) ze wspomnianą awanturą, urządzoną przez rozpitych przez Świrskiego chłopów (!).

Po opisanych zajściach zeszli się d. 22 bm. w powiatowym sądzie w Husiatynie na naradę: hr. Gołuchowski, jego „wierny sługa" Świrski, c. k. starosta Dültz, radca sądu Cichocki i adjunkt dr A. Strawiński i godzinę całą konferowali. Po naradzie tego trybunału zatrzymano p. M. Petryckiego w więzieniu, jako moralnego sprawcę bójki w Samołuskowcach.

W Suchostawie komisarz Stroka spisywał podczas prawyborów w tym samym lokalu, w którym odbywało się głosowanie, protokół, dotyczący pomoru świń i grożąc sądem i kryminałem, terroryzował w ten sposób głosujących. A gdy jeden z prawyborców zauważył, że przyszedł głosować, a nie zdawać świński protokół, komisarz krzyknął: „To już zapisane, zabieraj się, bo cię każę aresztować!"

W całym powiecie dzieją się straszne nadużycia. W wielu wsiach komisarz Stroka dyktował sam prawyborców, których miano dopuścić do głosowania, przyczem pomijano wciągniętych na listę prawyborców opozycyjnych. Gdy ktoś protestuje przeciw tym praktykom, komisarz grozi aresztowaniem. W Trybuchowcach na 91 głosujących naganiacze hrabiowscy otrzymali 62, wyborcy opozycyjni zaś po 26 i 27 głosów. Tymczasem 51 prawyborców zeznaje pod przysięgą, iż oddali głosy na wyborców opozycyjnych. Skradziono więc poprostu chłopom 36 głosów!

Skutkiem tych strasznych nadużyć w wielu wsiach wstrzymują się chłopi od głosowania.

P. M. Petryckiego aresztował żandarm na polecenie starosty Dültza. W chwili aresztowania go był p. Petrycki przy prawyborach w Horodnicy, mimo to jednak zrobiono z niego sprawcę pijackiej awantury, urządzonej w tym dniu w Samołuskowcach.

Razem z nim żandarm aresztował maturzystę S. tylko za to, że w chwili aresztowania p. Petryckiego z nim rozmawiał. Obydwu przyprowadził żandarm do c. k. starostwa. Starosta Dültz kazał ich odprowadzić do sądu. Tutaj aresztowani żądali przesłuchania. Sędzia śledczy oświadczył, że o niczem nie wie, nie wie, w jakim kierunku ich przesłuchiwać. Wobec tego żandarm oświadczył: „Co ja tu z panami będę długo się kłopotał; w imieniu prawa proszę przedemną; aresztuję na własną odpowiedzialność!" — i odprowadził obu do więzienia.

Dwom prawyborcom z Horodnicy doręczono na dzień prawyborów wezwania do starostwa i zaraz odstawiono ich tamże żandarmem. W Husiatynie popatrzył na nich starosta Dültz, wyrzekł parę słów „ojcowskiego upomnienia" i odesłał do domu. Tymczasem w Horodnicy było już po prawyborach... Wezwania te przywiózł i doręczył sam c. k. wyborczy komisarz Stroka i w ten sposób pozbył się na czas głosowania „nieprzyjemnych" przeciwników.

Hr. Gołuchowski będzie miał czem się poszczycić, jeżeli przy pomocy takich gwałtów uda mu się wydrzeć chłopom mandat.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 sierpnia 1813. Poeta Teodor Körner umiera. — 1830. Cholera w Europie. — 1895. Wielki strejk 26.000 robotników w Białymstoku.

Dziś teatr zamknięty.

Wtorek: „Młodzi bohaterowie" (Pożary), dramat w 4 aktach z czasów powstania 1863 r. (po raz drugi).

Środa: „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz 40).

Czwartek: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 23).

Piątek: „Kordyan", poemat dram. Jul. Słowackiego w 10 obrazach (po raz 23).

Sobota: „Pod kolumną Zygmunta", dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego (nowość).

Humbug inwestycyjny. Organ krakowskich stańczyków jest wielce niezadowolony, że domek z kart, zbudowany sprytnie przez prof. Leo i nazwany szumnie „inwestycyami", zapadł się za pierwszym podmuchem wiatru. Pod wpływem owego niezadowolenia zdobywa się „Czas" na twierdzenie, że elaboratu z programem inwestycyjnym i z projektem 7-milionowej pożyczki wcale jeszcze nie przedłożono Wydziałowi krajowemu. Jeżeli tak jest istotnie, to tem bardziej należy całą historyę inwestycyjną uznać za humbug i reklamę dla prof. Leo, kandydata na prezydenta miasta i posła sejmowego. Jeżeli od czasu uchwały inwestycyj, tj. od dnia 15 czerwca, nie zdołano nawet do września wypracować elaboratu dla Wydziału krajowego, to widocznem jest, że p. Leo rozchodziło się tylko o puszczenie szmermelu wyborczego, który niestety nie dopisał.

„Czas" dodaje, że dyrekcya funduszu propinacyjnego nie załatwiła jeszcze wcale żądania gminy o przyznanie i wypłatę pożyczki w kwocie 1 miliona koron. Dziwna jednak rzecz, że krakowski korespondent c. k. biura korespondencyjnego doniósł dziennikom lwowskim, że żądanie gminy zostało już załatwione i to odmownie. Do redakcyi „Czasu" wiadomość ta jeszcze się nie przedostała.

Ks. Żyguliński od czasu, kiedy został posłem, coraz częściej urządza sobie obfite libacye owym biblijnym napojem, który rozwesela umysł tak mędrca, jak i głupca. Odczuł to na swojej skórze dyrektor kolei państwowych p. Horoszkiewicz dnia 23

bm. na stacyi w Bogumiłowicach i w Tarnowie. P. Horoszkiewicz jechał z Krakowa pociągiem nr. 19 do Sącza, jak zwykle, w wagonie salonowym. Na stacyi Bogumiłowice chciał wsiąść do pociągu ks. Żyguliński, który wracał widocznie z jakiegoś wiecu i był silnie podochoconym. Gdy konduktor wskazał mu przedział drugiej klasy, w którym już było kilku podróżnych, począł ks. Żyguliński wykrzykiwać, na cały głos wobec licznie zebranej publiczności kąpielowej, że jemu się należy takie samo miejsce, jak Horoszkiewiczowi, bo on jest posłem, a H. tylko dyrektorem.

Następnie zapalając się coraz bardziej, począł głośno H. obrzucać najnieprzyzwoitszemi wyzwiskami. Rozognionego księżynę wpakowano z biedą do jednego z przedziałów. Na stacyi tarnowskiej powtórzyła się znowu ta sama scena. Dyrektor Horoszkiewicz nie wychylił się nawet ze swej salonki, aby nie narazić się na publiczne obelgi. Ks. Żygulińskiego umitygował wreszcie komisarz policyi. Z konduktorem, usługującym przy owym pociągu, spisano protokół w kancelaryi.

Dodać należy, że p. Horoszkiewicz przyczynił się znacznie do wyboru ks. Żygulińskiego, zmuszając kolejarzy do głosowania za klerykalnym agitatorem. Dziś został przez swego protegowanego publicznie zwymyślany. Taką to jest wdzięczność ludzka!

Jakich mamy narodowców? Dnia 22 b. m. w sądzie karnym we Frysztacie na Śląsku, odbyła się rozprawa o obrazę czci przeciwko p. J. Ł. z Łazów, wytoczona przez tow. Tadeusza Regera. Po ugodzie między stronami, kiedy przyszło do spisywania protokółu, adwokat strony oskarżonej chciał oświadczenie, odwołujące obrazę, dyktować po czesku, później zaś, pomimo dwukrotnego protestu ze strony tow. Regera, podyktował protokół po niemiecku, a tylko oświadczenie oskarżonego po polsku. Adwokatem tym był p. dr. Julian Kreisel, były właściciel i redaktor „Gwiazdki Ciesz.“.

Jeszcze Unio catholica. Centralna dyrekcya tego pobożnego przedsiębiorstwa rozesłała niemiecki komunikat z napisem: „Epilog do procesu przeciw byłemu głównemu zastępcy „Unio catholica“ we Lwowie“. W komunikacie tym czytamy dosłownie:

„W miejsce Thumena został (z początkiem stycznia) zamianowany prowizorycznie adwokat i ówczesny radny miejski dr Stanisław Starczewski kierownikiem lwowskiej reprezentacyi. Otrzymał on mianowicie polecenie uregulowania sprawy kaucyj. Gdy on jednak zrobił okrycie, że w klasztorze w Przeworsku nie złożono depozytu, uważał za swój obowiązek, zrobić z własnej inicyatywy doniesienie karne“.

„Kuryer lwowski“ zauważa na to, że albo kłamie dyrekcya, albo dr Starczewski, który na rozprawie zaprzeczał stanowczo, jakoby był kierownikiem oszukańczego towarzystwa.

W Czerniowcach została tymi dniami filia „Unio catholica“ zamknięta, gdyż generalny reprezentant, poseł Des Loges, złożył swój urząd notaryalnie, straciwszy 20 tysięcy koron. Imieniem jego wytoczył dr Leser proces wiedeńskiej dyrekcyi.

Okazuje się z tego, że ci pobożni oszuści grasują i nadal jeszcze bezkarnie po Galicyi. Czy nasze władze czekają na nową seryę szwindlów?

Przygody redaktora „Jedności“. Mamy do zanotowania objaw żywotności stronnictwa katolicko-narodowego we Lwowie. „Kuryer lwowski“ donosi:

„Redaktor „Jedności“ jezuickiej p. Bałanda Józef, murarz z zawodu, jest w niebezpieczeństwie życia. Czyhającym na ukrócenie jego żywota, a tem samem czynności redaktorskiej w ogłupianiu czytelników „Jedności“, jest niejaki Mikołaj Wereszczyński. Przed dwoma jeszcze miesiącami, Wereszczyński, nie wiadomo czy z politycznych, czy też z jakich innych pobudek, srogo pobił Bałandę. W piątek spotkali się obaj. Wereszczyński na jego widok tak się najpierw rozczulił, że począł go prosić o przebaczenie i na „szklaneczkę“ piwa. Niezłomny w swym żalu i pogardzie redaktor, stanowczo zaproszeniu odmówił, wtedy Wereszczyński zmienił się jak nieprzymierzając kameleon i począł lżyć redaktora i zagroził mu, że go zabije. P. Bałanda zwrócił się do policyi, by go wzięła pod swe opiekuńcze skrzydła“.

Stronnictwo katolicko-narodowe pozbyłoby się tych kłopotów, gdyby zwinęło „Jedność“, tak samo, jak to się stało z krakowską „Łącznością“. Ani pies nie czyta tego świstka, a pieniądze jezuickie płyną i płyną, jakby w dziurawą beczkę.

Telegraf i telefon.

Cła zbożowe.

Berlin, 26 sierpnia. Koła dobrze informowane zapewniają, że pruski projekt celny będzie na pewno przyjęty przez radę związkową. Znikły zatem nadzieje zwolenników traktatów handlowych, którzy liczyli na to, iż inne państwa nie zgodzą się na projekt pruski. (Nie łudziliśmy się co do tego wcale, wiedząc, że Prusy mają w radzie związkowej 17 zastępców, a zatem zapewnioną większość. Ponadto ma cesarz w razie równości głosów, prawo rozstrzygania w sprawach wojskowych, celnych i tyczących się polityki zagranicznej. Cesarz zaś popiera projekt celny, chcąc sobie pozyskać agraryuszy. *Przyp. Red.).*

Car we Francyi.

Petersburg, 26 sierpnia. Prasa rosyjska, z powodu podróży cara do Francyi, wyraża wielką radość.

„Nowoje Wremia“ pisze, iż wiadomość o podróży cara do zaprzyjaźnionej Francyi znajdzie w Rosyi niemniej radosne echo, jak w samej Francyi.

Pismo to jest przekonane, iż podróż cara napełni radością nietylko oba te państwa, lecz wszystkich „przyjaciół pokoju“ (?!)

„Birżewyja Wiedomosti“ dopatrują się również w podróży cara wielkiego politycznego zdarzenia, które przyczyni się do utrwalenia (!) pokoju w Europie.

„Rossija“ wskazuje na trwałość przymierza obu państw i oświadcza, iż car Mikołaj jedzie jako zwiastun pokoju (!) dla wszystkich cywilizowanych narodów. „Nowosti“ również w podobnym duchu wyrażają się o podróży cara, zaznaczając, iż nowy ten dowód trwałości przymierza obu państw zada dotkliwy cios intrygom nacyonalistów.

Amnestya we Francyi.

Paryż, 26 sierpnia. „Gaulois“ donosi, iż rada ministrów na najbliższem posiedzeniu ma roztrząsać sprawę udzielenia amnestyi przestępcom politycznym, zasądzonym przez senat francuski.

Intrygi rosyjskie na Bałkanach.

Bukareszt, 25 sierpnia. Wyszedł tu pierwszy numer rosyjskiego pisma agitacyjnego „Prawosławnyj Wostok“ (Prawosławny Wschód). Wzywa on wszystkie prawosławne narody bałkańskie, nawet nie-słowiańskie (Grecya, Rumunia), do ścisłej łączności z Rosyą, durząc ich obiecankami, że pod skrzydłami caratu dopną przyłączenia pobratymców, znajdujących się dziś pod obcem panowaniem. (Co na to hrabia Gołuchowski, szczycący się „serdecznem porozumieniem“ z Rosyą w sprawach bałkańskich, tembardziej, że Austrya, nie licząc nawet krajów okupowanych Bośni i Hercogowiny ma pod swymi rządami tylu „pobratymców serbskich“. *Przyp. Red.).*

Wydawnictwo to znajduje się w rękach słowianofilów odeskich, którzy powierzyli misyę założenia pisma hrabinie Kapnist, siostrzenicy posła rosyjskiego w Wiedniu, oraz współredaktorowi „Pieterburskich Wiedomosti“ Durnowo. Oboje z tego powodu bawili przez dłuższy czas w Grecyi, Serbii i wreszcie w Bukareszcie.

Policya przy robocie.

Bilbao, 26 sierpnia. Tutejsza policya aresztowała wielu „podejrzanych“ cudzoziemców i oddała ich odnośnym konsulom.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wielka 9. — (Telefon Nr. 114).